

O. Augustyn Jankowski OSB., Tyniec

CODZIENNE SPOTKANIE Z ŻYWYM SŁOWEM BOŻYM

Treść: Przeciw pewnemu niebezpieczeństwu. — Środkiem zaradczym „lectio divina”. — Pismo św. historią Słowa Bożego. — Trzy płaszczyzny i trzy zasady. — Ku praktyce „rozważania w sercu”.

„Po rozlicznych i przeróżnych sposobach, jakimi niegdyś mówił Bóg do Ojców przez Proroków — na koniec w tych czasach przemówił do nas przez Syna. Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy i przez niego stworzył wszechświat. Ten zaś będąc jednością chwały i odbiciem istoty Jego, a podtrzymując wszystko słowem swej potęgi, dokonał oczyszczenia z grzechów i zasiadł na prawicy majestatu na wysokości”. (Hebr. 1, 1—3).

PRZECIW PEWNEMU NIEBEZPIECZEŃSTWU

Praca kaznodziejska i praca katechetyczna¹⁾ zakładają specjalny stosunek do Pisma św. Siłą rzeczy Pismo święte, jego tekst, jego wyobrażenia, jego świat pojęć — jest pierwszym, choć nie jedynym, źródłem w przygotowaniu naszej katechezy. Podchodzimy więc do Pisma świętego jako do pierwszorzędного źródła. Konieczność ta zawiera w sobie pewne niebezpieczeństwo. Cokolwiek bowiem jest w fachowej pracy dla nas źródłem, po pewnym czasie może stać się czymś tylko urzędowym, niemal formalnym. Tymczasem nigdy tak nie może być z Pismem świętym: Nigdy nie może ono w naszym ręku zejść do roli tylko jakiegoś „liber textus”, jakiegoś podręcznika, z którego po prostu swój przedmiot się

¹⁾ Konferencja ta została wygłoszona w Ośrodku Katechetycznym w Warszawie dnia 14. XI. 1957.

wykłada, a potem — odkłada. Byłoby to niedozwolonym zubożeniem nas i naszych słuchaczy czy uczniów. I dlatego wszyscy, którzy urzędowo musimy w nauczaniu wychodzić z tekstu Pisma świętego, musimy znaleźć jakiś sekret na to, by nam Pismo święte nie spowszedniało, ale by jego słowa były dla nas, jak powiedział Zbawiciel „duchem i życiem“ (J 6, 64).

Celem uprzytomnienia sobie tego niebezpieczeństwa wystarczy przypomnieć, jak to niekiedy bywało z literaturą polską w szkole średniej. Jeżeli polonista zabrał się źle do przedmiotu, to najpiękniejsze dzieła z literatury stawały się po pewnym czasie nieznośnie nudne. Przypomnijmy sobie tematy wypracowań, np. z Trylogii: jak można było je obrzydzić z chwilą, kiedy się traktowało je „po szkolnemu“. Niebezpieczeństwo to jest zjawiskiem częstym w pracy pedagogicznej i niełatwym do usunięcia. Jednakże gdy idzie o Pismo święte, stanowczo musimy przeciwko temu procesowi skutecznie się zabezpieczyć. Jak to osiągnąć?

ŚRODKIEM ZARADCZYM „LECTIO DIVINA“

Oto Pismo święte, jego ustawiczne czytanie musi zająć właściwe miejsce w naszym osobistym życiu duchowym. Wielowiekowa tradycja monastyczna Kościoła zachodniego ukuła specjalny termin: *lectio divina*, który oznacza praktykę codzienną mnichów. *Lectio divina* — to czas co dnia spędzany na lekturze kolejnej całej Pisma świętego od Genezy po Apokalipsę, lekturze pojętej w sposób szczególny. Tej lektury nie da się postawić na jednym poziomie z tzw. czytaniem duchownym najwspanialszego nawet dzieła ascetycznego. *Lectio divina* — jest spotkaniem z żywym Słowem Bożym. O Nim to czytamy w zacytowanym wyżej prologu listu do Hebrajczyków, że było to ostatnie Słowo Ojca na zakończenie szeregu odezwań się za pośrednictwem proroków, a jednocześnie, że to samo Słowo ongiś „stworzyło wszechświat“ i to samo Słowo dokonało „oczyszczenia z grzechów“ i wreszcie zasiadło po prawicy „Majestatu na wysokości“. *Lectio divina* w tradycji monastycznej jest kontaktem ze Słowem Boga Wcielonym, a wcielonym w literę Pisma. Jest to praktyka, która nie jest zastrzeżona tylko dla mnichów, przeciwnie: może i powinna stać się ona w mniejszym lub większym stopniu praktyką tych wszystkich, którzy muszą się Pismem Świętym nieustannie posługiwać.

PISMO ŚWIĘTE HISTORIĄ SŁOWA BOŻEGO

Do tego, by taka ciągła lektura Pisma św. stała się naszą praktyką, trzeba sobie uświadomić niezależnie od wszystkich fachowych nauk wstępnych, czym jest Pismo Święte — że jest to jedyna

w swoim rodzaju historia świata, ściślej: historia Słowa Bożego na ziemi.

Pismo Święte to jest istotnie jedna jedyna historia, choć powstała w przeciągu tylu wieków jako dzieło tylu najrozmaitszych rąk ludzkich, kierowanych natchnieniem jednego Ducha. Jest to jedna Boża, święta historia, dzieje ekonomii Słowa.

Na pierwszej karcie Księgi Rodzaju Bóg Słowem do bytu powołuje wszystko, cokolwiek istnieje. Słowem Bóg nadaje sens bezładowi pierwotnego chaosu.

Potem Słowo Boga powołuje w dziwnych okolicznościach Abrahama, każe mu wyjść „z domu ojca swego“ i pójść do ziemi, która będzie mu dopiero ukazana (Rodz. 12, 1).

I gdy osiągnie drugie pokolenie Abrahama w osobie patriarchy Jakuba ziemię obiecaną, zarządzeniem Bożej Opatrzności znajdzie się w ziemi obcej — w Egipcie. A skoro ten Egipt stanie się „domem niewoli“ dla Izraela, znów Słowo Boga odezwie się z krzaku gorejącego do Mojżesza i każe mu lud ten stamtąd wyprowadzić (Wyjść 3).

Słowo Boga tym razem wśród grzmotów i błyskawic powołuje sobie u stóp Synaju własną religijną społeczność i zawiera z nią przymierze, sankcjonując je krwią ofiar (Wyjść 24, 1—8). To *qahal* w Septuagincie — w której to nazwie już brzmi późniejsza nazwa Świętej Matki Kościoła — *Sancta Mater Ecclesia* (Powt Pr 31, 30).

Po zdobyciu ziemi obiecanej na końcu wędrówki Słowo Boże nie milknie. Zaczyna się królowanie ziemskie Jahwe w narodzie wybranym. Słowo Boga stoi na straży zawartego przymierza. Gdy przyziemność obniżała ideał religijny, co chwila Słowo przemawiało „do Ojców naszych przez proroków“, budząc sumienia, prostując zbyt materialne ujęcia. A gdy nie chce słuchać i tym samym uniknąć zguby całość narodu, przynajmniej „reszta“ według zapowiedzi Proroków dostąpi z czasem zbawienia. Stąd klęski narodowe będą klęskami religijnymi — a każda z nich będzie odezwaniem się wszechmocnego Słowa Bożego.

Słowo Boże w dniach klęski wygnania będzie powoli przygotowywało nowego Izraela, Izraela „według ducha“, wreszcie każe Ono potem powrócić owej „reszcie“ z niewoli.

Nadchodzi wreszcie „pełnia czasów“ (Gal 4, 4) — „po rozlicznych i przeróżnych sposobach, jakimi niegdyś mówił Bóg do ojców przez proroków — przemawia przez Syna“ — Słowo swe odwieczne. Słowo dotąd słyszalne, staje się widzialne (1 J 1, 1—3). Wcielenie Słowa dokonuje się w prawdziwej historii ludzkiej, gdy „wyszedł dekret od cesarza Augusta“ (Łk 2, 1), ale nadto dokonuje się według planu odwiecznego w historii świętej, jako początek

nowej jej fazy. Oto „Reszta“ Izraela zamknie się ostatecznie tylko we Wcielonym Synu — Słowie. Na krzyżu Izrael Boży będzie reprezentowany już tylko przez niewinnie cierpiącego Jezusa jako prawdziwego „Sługę Jahwe“. Tam Syn-Słowo „dokonał oczyszczenia z grzechów“.

Cały sens dotychczasowych dziejów Izraela Bożego zamknął się w historycznym Chrystusie jako Słowie Wcielonym i Odkupicielu. Teraz zaczyna się w tejże historii Świętej proces odwrotny: Chrystus historyczny ustąpi miejsca Chrystusowi mistycznemu; a rozszerzaniu się Jego i „Królestwu Jego nie będzie końca“ (Łk 1, 33). Wizje proroków o erze mesjańskiej staną się rzeczywistością, lecz w innej płaszczyźnie.

Ten sam więc, przez którego Bóg „stworzył wszechświat“, Ten sam „dokonał oczyszczenia z grzechów“, Ten sam „zasiadł na prawicy Majestatu“ a jednocześnie niewidocznie rządzi swoim Kościołem. Ten sam zakończy dzieje ludzkości i zamknie dzieje odkupienia swoją Paruzją.

Oto w wielkim skrócie historia święta na kartach Pisma. A wszystko w niej jest dokonane przez Słowo.

TRZY PŁASZCZYZNY I TRZY ZASADY

Pismo Święte to jedna jedyna historia, w trzech płaszczyznach, przy czym historia trwająca, w której i my mamy swoje niezastąpione miejsce.

Pierwsza płaszczyzna — to dzieje Izraela. Druga płaszczyzna — to dzieje Chrystusa historycznego. Trzecia płaszczyzna — to dzieje Kościoła jako Chrystusa mistycznego. Pierwsza z nich pokrywa się ze Starym Przymierzem — Testamentem, (2 Kor 3, 14) dwie pozostałe to Nowy Testament, pojęty jednak nie jako zamknięty zbiór 27 ksiąg, lecz jako historia, która wciąż trwa, co więcej — którą my współtworzymy z Chrystusem. Ale wszędzie i poprzez wszystkie płaszczyzny trwa jedna i ta sama rozwijająca się rzeczywistość, którą można krótko określić wyrażeniem Pawłowym: „Chrystus w nas“ (Kol 1, 27).

Ojcowie Kościoła rozwinęli zaczątki apostołskie typologii biblijnej (np. Rzym 5, 14; 1 Kor 10, 6; Hebr 9, 24; 1 P 3, 21) do płodnej zasady: „*Novum Testamentum in Vetere latet, Vetus autem in Novo patet*“. (Nowy Testament kryje się w Starym, Stary w Nowym nabiera jasności). Pozwala ona na całościowe i organiczne ujmowanie Pisma św., ale — co więcej — na jak najbardziej życiowe i osobiste korzystanie z czytania go w całości. W jej świetle staje się jasne, że w Piśmie św. nic nie może być dla nas obce, bo wszystko jakoś ostatecznie do nas się odnosi. Istotnie trzecia płaszczyzna to właśnie ta, w której nam żyć wypadło jako „współdziedzicom“ Chry-

stusowym (Rzym 8, 17). Nawet najbardziej odległe i pozornie nam obce dzieje, np. dzieje wędrówki Izraelitów do ziemi obiecanej, są nam bliskie. Posłuchajmy św. Pawła: „A to wszystko działo się im (= Izraelitom) jako figura rzeczy przyszłych i napisane jest ku przestrodze dla nas, którzy żyjemy w tych czasach ostatecznych“ (1 Kor 10, 11).

Każdy niemal zasadniczy temat Pisma Świętego przechodzi przez te trzy płaszczyzny. A wędrówka ta odbywa się w myśl potrójnej zasady: *ciągłości, rozwoju i transpozycji*. Ciągłość stwierdza, iż mimo wędrówki historia nie przestaje dotyczyć zamierzonej od wieków jednej jedynej rzeczywistości Bożej — „ekonomii łaski“ czy też „misterium“ (Ef 3, 2. 9). Rozwój zaś samo trwanie tej samej rzeczywistości wzbogaca o pierwiastek nieustannego zdążania do równie od wieków zamierzonego celu — „pełni Chrystusowej“ (Ef 4, 13). Transpozycja wreszcie dotyczy stopniowych zmian, jakie ze sobą niesie rozwój misterium Bożego w świecie — zmian w stronę coraz większego udziału pierwiastka nadprzyrodzonego, w konkretnym języku biblijnym — udziału, jaki ma Duch — *Pneuma* (np. J 3, 6—8; 4, 23 n; 6, 63; Rzym 7, 14; 8, 4. 11. 13—15. 23; 1 Kor 2, 13—15; 10, 4; 2 Kor 3, 6; Gal 5, 22; 1 P 2, 5).

Przypatrzmy się na kilku przykładach, jak odbywa się ta wędrówka w myśl potrójnej zasady. Tematem wijącym się jako nić przewodnia po wszystkich kartach Pisma Świętego, jest temat Odkupienia. Pierwszym prototypem odkupienia jest Pascha i Wyjście — owa noc, w której Izrael mocną, Bożą ręką wyprowadzony, opuszcza ziemię niewoli. Jak dalece Kościół dzisiaj kocha typ Paschy, jest najlepszym dowodem liturgia Wielkiej Soboty, kiedy to w natchnionej pieśni „Exultet“ parokrotnie diakon z naciskiem powtarza: „*Haec nox est*“ — to jest ta noc, noc Paschy Izraela: Zmartwychwstania Chrystusa, przeżywana na nowo w każdym roku Pańskim — w 1958 — czy innym. „*Haec nox*“ to jest ta noc, w której wywodzi Pan synów Izraela mocną ręką z ziemi niewoli. Pascha — największe święto, jakie zna i obchodzi Kościół Chrystusowy, wiąże się z tym pierwszym wyjściem egipskim jako dalsza realizacja tej samej rzeczywistości tylko rozwinięta i odpowiednio transponowana. Pascha nasza jest już wyzwoleniem od szatana: to jest antytyp prawdziwy Faraona i egipskiej tyranii. A potem temat Odkupienia wzbogacają wymowne pieśni izajaszowe o „Słudze Jahwe“ (Iz 42, 1—7; 49, 1—9; 52, 13—53, 12). Ekspiacyjne cierpienia niewinnego — to nowy rys dzieła Odkupienia. Właściwa jego historia to w Ewangeliach męka krzyżowa Chrystusa, opisana przez Ewangelistów z takim przedziwnym umiarem i majestatycznym obiektywizmem. Wreszcie teologia św. Pawła związała Krzyż Chrystusowy — historię jego doczesną, ziemską

sub Pontio Pilato — z odwiecznym planem Bożym. Paweł uczynił krzyż faktem kosmicznym — odkupieniem całego wszechświata (Kol 1, 20; Ef 1, 10). Końcem tego dzieła jest „odkupienie ciała naszego“ (Rzym 8, 23) — przejście wskrzeszonych dzieci Bożych do Królestwa Ojca. I znów na nas kończy się ów wielki temat biblijny.

Weźmy inny temat biblijny — Wyjście Abrahama. Gdy usłyszał tajemne słowa, zdecydowany rozkaz, musiał wyjść z Haranu. Musiał wyjść „z domu ojca swego“ i pójść w nieznanne (Rodz 12, 1—9). Potem Izrael, jakkolwiek zadomowił się w Egipcie, musiał stamtąd wyjść i wędrować czterdzieści lat po pustkowiu. Chrystus Pan wyszedł z ciała swego — przebył wyjście od nas poprzez śmierć ku chwale wniebowstąpienia — wraz z ciałem. I my wszyscy „nie mamy tutaj miasta trwałego“ (Hebr. 13, 14), lecz przechodzimy dalej, musimy stąd wszyscy wyjść.

A oto jeszcze inny temat: Ziemia Obiecana. Nie Mojżesz, który raz tylko zachwiał się w wierze do niej wprowadzi Izraela, ale jego następca, Jozue, przeprowadzi przez Jordan Izraela do Ziemi Obiecanej. To pierwsza realizacja: geograficzna Palestyna. Wiemy, kraj to niewielki o terenie przeważnie górzystym. Określenie, iż „płynie mlekiem i miodem“ to w znacznej mierze wschodnia przesada. A jednak Boża historia już tam się zaczyna. Potem, gdy Izrael w niewoli, na wygnaniu będzie siedział *super flumina Babylonis* — i płakał — to dla niego Ziemią Obiecaną będzie znów daleka ojczyzna. Ezechiel w swych wizjach ukazuje nowy przyszły w niej ład, nowy idealny Przybytek Pański. Nigdy jego wizja dosłownie się nie ziściła na ziemi Izraela. Dlaczego? Bo w rozwoju Bożej idei Ziemi Obiecanej zachodzi transpozycja. Sprawdza się dopiero ta idea Ezechiela w rzeczywistości Królestwa Bożego w Nowym Testamencie. Świątynia stanie wspanialsza aniżeli ta, którą widział w swej wizji — to Kościół w nowej Ziemi Obiecanej, której już nie zamykają ciasne granice geograficzne. Ale i to jeszcze nie jest ostateczna Ziemia Obiecana, skoro Chrystus Pan zapewnił, iż w domu Ojca jest mieszkania wiele i stwierdził, że „idzie tam po to, aby przygotować nam miejsce (J 14, 1n). — I znowu historia się kończy na nas.

I jeszcze inny temat: budowa Jeruzalem. Nie Saul, który się sprzeniewierzył, ale wierny Dawid otrzymał przywilej, iż jego potomkowie będą dynastią bez końca. Zamierzoną przez Dawida budowę świątyni podejmuje jego syn i następca — Salomon, już nie splamiony krwawymi walkami. Postawi ją w Jeruzalem, a miasto to będzie „miastem wielkiego króla“, a „Świątynia“ będzie „radością wszelkiej ziemi“. Ale to ziemskie Jeruzalem jest dopiero tylko „cieniem dóbr przyszłych“ (Hebr 10, 1). Runą

w gruzy kolejno: świątynia Salomona i świątynia Zorobabela i świątynia Heroda. Dlaczego? Bezpośrednie przyczyny dziejowe nie tłumaczą jeszcze wszystkiego. Tu ukazuje się nam rozwój i transpozycja myśli Bożej. Ważną ostatecznie jest nie ta świątynia, którą może zburzyć Tytus, ale ta, którą mimo zburzenia Chrystus odbuduje w trzy dni (J 2, 19, 21). Oto nowa świątynia: ciało Chrystusa historycznego: potem Chrystusa mistycznego. Tu dopiero wizja świątyni Ezechiela znajdzie swą pełną realizację. Na świątyni też kończy się ostatnia wizja Nowego Testamentu, apokaliptyczna wizja świętego Jana na wyspie Patmos. Ujrzał on tam niebieskie „Jeruzalem nowe zstępujące z nieba, od Boga gotowe jak oblubienica strojna dla męża swego“ (Apok 21, 2). Ukazuje się ono nam jako „przybytek Boga z ludźmi“ (21, 3). A więc znowu idzie o nas: tak jest z każdym zasadniczym tematem biblijnym. Istotnie — „wszystko, cokolwiek jest napisane, dla naszego pouczenia napisane jest“ (Rzym 15, 4).

KU PRAKTYCE „ROZWAŻANIA W SERCU“

Przechodząc tedy od teorii do praktyki, musimy sobie do serca wziąć to, co Apostoł Paweł doradza ukochanemu Tymoteuszowi: „Attende lectioni“ — „pilnuj czytania“ — (1 Tym 4, 13). Egzemplarz Pisma Świętego będziemy brać do ręki nie tylko przygotowując kazanie czy lekcje, ale musi on być w naszym ręku każdego dnia. Pismo św. musi się stać naszą strawą codzienną. Pisma Świętego nie czyta się bowiem tak, jak zwykle książki. Tamte się zazwyczaj czyta po to, aby je przeczytać, a gdy się je przeczyta, to się odkłada, stwierdzając: „Znam to już“. Nieczęsto się też wraca do ponownej lektury.

Nikt natomiast nie może powiedzieć o Piśmie Świętym: „Ja je znam“. Pismo Święte to życie, które się nie starzeje, historia, która wciąż trwa. Oto dlaczego *lectio divina*, codzienny kontakt z Pismem Świętym, jest naszym spotkaniem z samym Słowem, tym Słowem stwarzającym i przetwarzającym wszystko, a więc i nas. Tego procesu przetwarzającego w dalszym ciągu dokonuje Słowo Boże. Powinniśmy tu widzieć pewną analogię między skutkiem obecności eucharystycznej Zbawiciela i skutkami Jego obecności w Piśmie Świętym. Wprawdzie sam rodzaj obecności jest inny — teologia dokładnie to rozgranicza — skutki jednak dalsze są podobne: żywe Wcielone Słowo Boże, pełne mocy jest zaczynem czasów przyszłych.

Fakt oddziaływania jakby sakramentalnego słów Pisma św. na dusze każe z drugiej strony przestrzec przed niebezpieczeństwem lektury mało owocnej, nakazuje troskę o właściwą dyspozycję duchową. Warto tu wysnuć wnioski praktyczne z orygenesowskiego podziału czytających Pismo św. na różne kategorie. Jedni słuchają

jego słów jak pięknej muzyki. Nie ulega wątpliwości iż Pismo św. ma w sobie ogromny urok czysto literacki, czar, któremu ulegają nawet czasem ludzie niewierzący. Ale nie wolno nam tylko na tym uroku się zatrzymać. Bylibyśmy podobni do owych słuchaczy Ezechiela, którzy wprawdzie byli zachwyceni melodią jego słów, ale nie ruszali się z miejsca, żeby wykonać którykolwiek z jego nakazów (Ez 33, 32).

Drudzy Pismem Świętym się delektują jak wytrawnym winem.

Inni wreszcie to ci z listu św. Jakuba Apostoła (1, 22), *factores Verbi* — „wykonawcy słowa“: ci, dla których słowo Pisma jest rozkazem naczelnego Wodza, czymś, czego się nigdy nie kwestionuje, czymś, co wciąga w swój program całego człowieka. Oni przyjmują w całości jego program, choćby i nawet ciężar odpowiedzialności za Królestwo Boże miał ich potem w doczesności zmiażdżyć.

W życiu wielu świętych można zauważyć, jak jedno zdanie biblijne potrafiło zmienić ich dalszy bieg życia: Tak było z powołaniem św. Pawła I Pustelnika, czy Franciszka z Asyżu. — To sprawa słów Ewangelii.

Jan Guitton w swojej głębokiej książce o Matce Bożej mówi między innymi te słowa, które mogą uchodzić za rozwinięcie znamiennej notatki Łukaszowej o „rozważaniu słów w sercu“ przez Maryję (2, 19. 51): „Gdyby mnie zapytano, jaką cechą Maryji chciał bym widzieć szerzej omawianą, to bym wymienił następującą: Dziewica rozpamiętująca, Dziewica, która zadumała się nad historią, Dziewica Myślicielka“²⁾.

W dobie obecnej, w dobie maryjnej ta cecha Bogarodzicy szczególnie winna być przez nas przyswojona. Gdy chętnie pochylać się będziemy nad kartami Pisma Świętego, to Jej zadumanie się nad losami Bożej historii i nam się udzieli.

Czytając bezinteresownie Pismo Święte, z pełną gotowością zaangażowania się aż do końca w to, co ono mówi, możemy być spokojni o efekt homiletyczny czy pedagogiczny naszego nauczania: mamy w rękę „miecz ducha, którym jest słowo Boże“ (Ef 6, 17).

O. AUGUSTYN JANKOWSKI OSB

²⁾ Maryja, Warszawa 1956, 32.